Wprowadzenie

> Dwieście owiec podniosło głowy i spojrzało na mnie. Połowa stała, druga połowa leżała na sianie wyścielającym zagrody. Ich oczy były nienaturalnie niebieskie i wyglądały jak małe, przepełnione studzienki po dwóch stronach mordek. Kiedy światło padało na nie z przodu, wydawały się szklane. Owce nie odrywały ode mnie wzroku. Żadna się nie poruszała. Parę głośno przeżuwało siano, które już wcześniej miały w pysku, ale poza tym nie było słychać żadnych dźwięków. Gdy wszedłem, kilka owiec piło wodę, lecz przerwały picie, podniosły głowy i też mi się przyglądały. Wyglądały tak, jakby myślały całą grupą jednocześnie. Kiedy pojawiłem się w drzwiach owczarni, ich grupowe myślenie na chwilę ustało. Wszystko się zatrzymało i wszystkie owce zachowywały swój sąd na później[1].

Książka, której pochodzi ten opis – *Przygoda z owcą* Harukiego Murakamiego – nie traktuje wcale o rzeczywistych owcach, ale o Owcy – fantastycznej istocie usiłującej

1 H. Murakami, *Przygoda z owcą*, przeł. A. Zielińska-Elliott, Warszawa 2012, s. 301–302.

wpływać na bieg ludzkich dziejów (w sposób, jak nam się sugeruje, niekoniecznie dla ludzi korzystny). Przypomina ona więc trochę Grassowskiego Turbota, jednak w odróżnieniu od niego rzadko komunikuje się z ludźmi i ma do nich jednoznacznie instrumentalny stosunek: nawiązuje relacje z poszczególnymi jednostkami, zmuszając je następnie do realizowania swoich planów. Fakt, że w tak złowrogiej roli zostało obsadzone poczciwe kopytne to (w połączeniu z płaskim, „plakatowym", pozbawionym śladu ironii stylem) jeden z głównych czynników składających się na atmosferę łagodnego absurdu przenikającą tę książkę.

Może się więc wydawać, że w ogóle nie chodzi tu o konkretne, empiryczne zwierzęta. Między Owcą i zwyczajnymi owcami zachodziłaby opisana przez Gilles'a Deleuze'a i Feliksa Guattariego w *Tysiącu plateau* różnica między zwierzętami edypalnymi, udomowionymi, a zwierzętami stawania się. Pierwsze to „zwierzęta jednostkowe (*individues*), zwierzęta domowe, emocjonalne, zwierzęta edypalne, historyjki, «mój» kot, «mój» pies"[2]; drugie – „zwierzęta demoniczne, właściwe sforom i afektom, tworzące mnogość, stawanie się, populację, baśń"[3]. Owca nie została oczywiście udomowiona tak jak pies albo kot: ludzie rzadko nawiązują z nią osobistą, „edypalną" relację. Jednak jako zwierzę udomowione, hodowane dla wełny i mięsa, jest częścią antropogenezy, terytorium[4], które stworzył dla siebie człowiek, podporządkowując sobie inne gatunki. Zwykłe owce nie każą nam kwestionować naszego człowieczeństwa; Owca Murakamiego, przeciwnie, pozbawia swoje ofiary tego

2 G. Deleuze, F. Guattari, *Tysiąc plateau*, Warszawa 2015, s. 291.

3 Tamże.

4 W znaczeniu, jakie nadali temu terminowi Deleuze i Guattari: chodzi o abstrakcyjnie pojmowaną przestrzeń umożliwiającą zaistnienie i reprodukcję pewnej formy organizacji (istoty żywej, zbiorowości, dzieła sztuki).

punktu oparcia, zmuszając je do deterytorializacji – procesu fascynującego, ale i niebezpiecznego. Działałaby więc jako Anomalność – wyjątkowa jednostka, za pośrednictwem której nawiązujemy kontakt z molekularną sforą/stadem[5].

Jak widzimy, typologia ta nie odnosi się do zwierząt jako takich, ale do sposobu, w jaki uwalniają one (lub nie) pewne procesy w człowieku: dowolne zwierzę może być „zwierzęciem demonicznym", jeśli deterytorializuje człowieka (innymi słowy, jeśli człowiek pod jego wpływem, w relacji z nim, staje-się-zwierzęciem); tak samo dowolne zwierzę może być „traktowane jak zwierzę domowe, moje maleńkie bydlątko"[6]. Deleuze i Guattari są nieugięci co do jednego: żadne zwierzę nie może być zarazem zwierzęciem edypalnym i zwierzęciem demonicznym. Musiałoby bowiem jednocześnie utwierdzać człowieka na jego terytorium i owo terytorium demontować. Te dwie funkcje czy też dwa procesy nie dają się ze sobą pogodzić. Dlatego Deleuze i Guattari z taką łatwością odsuwają na bok kwestię statusu rzeczywistych zwierząt[7]: liczy się dla nich tylko to, czym zwierzęta te są czy też co robią, w wymiarze molekularnym – ich molowy, czyli, z grubsza mówiąc, empiryczny byt jest mało istotny. Co więcej, skupienie na wymiarze molowym, a więc na rzeczywistych zwierzętach, wydaje się pociągać za sobą reterytorializację: jeśli, jak ma to miejsce w zdroworozsądkowym odnoszeniu się do świata, wiemy, czym jest zwierzę, automatycznie wiemy też, czym my jesteśmy: tym samym nic nie może się wydarzyć. Lepiej więc, by zwierzę było obecne

5 „To zawsze z tym, co Anomalne, z Moby Dickiem lub Józefiną zawiera się przymierze, aby stać się zwierzęciem" (tamże, s. 295); nie chodzi o stado w rozumieniu molowym (realną grupę zwierząt), ale o molekularną wielość, obecną zawsze tam, gdzie zachodzi stawanie się – nawet jeśli ma ono miejsce wewnątrz jednostki.

6 Tamże.

7 Zob. D. Haraway, *When Species Meet*, Minneapolis 2008, s. 27–29.

tylko w wymiarze molekularnym – na przykład będąc tworem tekstualnym jak zwierzęta Kafki.

Murakami zdaje się jednak kwestionować konieczność tego oddzielenia. Znajdujemy u niego coś innego niż prostą różnicę między zwykłymi owcami i demoniczną Owcą; wydaje się wręcz, że wybór owcy do roli ucieleśnienia złego Ducha Dziejów był nieprzypadkowy. W innym miejscu książki pojawia się taki opis:

> Owce rasy suffolk mają w sobie coś niesamowitego. Wełnę tylko mają białą, a całą resztę czarną. Duże uszy odstają im na boki jak skrzydła ćmy. Niebieskie oczy błyszczące w mroku i spiczaste nosy z garbkiem mają w sobie coś niewytłumaczalnie cudzoziemskiego[8].

Owce są „niesamowite" – skojarzenie z Freudowskim *das Unheimliche* jest jak najbardziej na miejscu. Co ciekawe, takie same wrażenia ze spotkania z owcami odniosła Zofia Nałkowska:

> [O]wce są d z i w n e [...]. Oczy mają bacznie otwarte, nosy grube i ruchome, niewiarogodny wyraz ust, gdy je na chwilę domkną – na poły ludzki, na poły zaś potworny [...]. I oto nagle zbiegają się do kupy, r o z e z n a j ą s i ę jako takie, wydzielają z pomieszanego stada, wybierają co do jednej – i prędko stają w zwartej kolumnie jak pluton. [...] Ich szyje wykonywają małe, szybkie ruchy – wszystkie jednocześnie, wszystkie jednakowo, jakby połączone niewidzialną nitką[9].

Częścią niesamowitości owiec jest to, że myślą całą grupą. Popełniamy zatem błąd, traktując pojedynczą owcę

8 H. Murakami, *Przygoda z owcą*, dz. cyt., s. 302.

9 Z. Nałkowska, *Między zwierzętami. Opowiadania. Fragmenty*, Warszawa 2013, s. 137–138.

jak jednostkę i na tej podstawie oceniając jej inteligencję: stanowi ona tylko część składową właściwej jednostki, jaką jest stado. Oczywiście, i ta forma myślenia nie jest zbytnio ceniona przez *homo sapiens*. Owce zmierzają (na mocy ukształtowanych ewolucyjnie, wrodzonych wzorców zachowania) do naśladowania swoich sąsiadek w stadzie: jeśli jedna owca skieruje się w jakimś kierunku, inne za nią podążą. Owca oddzielona od stada staje się niespokojna i za wszelka cenę próbuje do niego wrócić. Stado ma oczywiście przewodnika (zwykle przewodniczkę) – jednak w konformistycznym owczym świecie przywództwo nie ma wiele wspólnego z charyzmą i spektakularnymi walkami o dominację. W *Przewodniku stada* Connie Willis – komedii romantycznej, w której równie istotne jak wątek miłosny są owce, teoria chaosu i absurdy systemu grantowego – pojawia się taki opis mechanizmu, dzięki któremu jedna z owiec kieruje zachowaniami całego stada:

> Identyczna owca. Tylko ma w sobie coś takiego, że reszta stada za nią idzie. Na ogół to stara samica. Niektórzy ludzie uważają, że ma to związek z hormonami, inni, że z wyglądem. Mój nauczyciel mawiał, że one się rodzą ze szczególnymi zdolnościami przywódczymi. [...] Myślę, że perednica to taka sama owca, jak wszystkie, tylko trochę głodniejsza, trochę szybsza, trochę bardziej chciwa. Zawsze chce pierwsza dostać jedzenie, pierwsza się schronić, pierwsza dotrzeć do tryka, dlatego zawsze jest w przodzie. Niewiele w przodzie. Jeśli za bardzo się wysunie, owce będą musiały wychodzić poza stado, a to oznaczałoby samodzielne myślenie. Wysuwa się tylko troszeczkę i pozostałe nawet nie wiedzą, że są prowadzone. A perednica nie wie, że prowadzi[10].

10 C. Willis, *Przewodnik stada*, przeł. G. Grygiel, P. Staniewski, Warszawa 1997, s. 172. Por: V.R. Squires, *Leadership and dominance relationships in Merino and Border Leicester sheep*, „Applied Animal Ethology", 1975, vol. 1,

Owce myślą całą grupą i poprzez naśladownictwo. Przewodniczka wysuwa się na przód tylko o pół kroku, a pozostałe podążają za nią na mocy pędu do naśladowania – i w ten sposób wydarza się coś nowego (oczywiście „nowego" na skromną, owczą skalę). Nie istnieje centralny ośrodek sterowania, nie ma tradycyjnego przywództwa – a jednak stado działa, uczy się, myśli.

To działanie i myślenie uchodzi jednak u ludzi za wzór bezmyślności: „owczym pędem" nazywa się stadne wybory konsumenckie i inwestycje giełdowe. Panika, bierność czy agresja tłumu – zachowania biorące się z zaraźliwości emocji rozprzestrzeniających się w tłumie zupełnie jak w owczym stadzie i świadczące o bezmyślności, deindywidualizacji, konformizmie, zwierzęcości – czyni z niego przeciwieństwo politycznej, czyli prawdziwie ludzkiej, wspólnoty[11]. Pamiętajmy jednak, że nasza pogarda może być nie na miejscu; sposób myślenia owiec całkiem dobrze się sprawdza w przypadku życia, jakie prowadzą – choć ewolucja, wbrew teleologicznym schematom, które lubią jej narzucać ludzie, nigdy nie owocuje idealnym przystosowaniem, zwykle premiuje rozwiązania wystarczająco dobre[12].

nr 2; A.J. King et al., *Selfish herd-behaviour of sheep under threat*, „Current biology" 2012, nr 22/14, http://www.cell.com/current-biology/fulltext/S0960-9822%2812%2900529-5 (data dostępu: 08.05.2016). [Interpretacja Willis jest jednak, w świetle współczesnych badań, dość niesprawiedliwa dla owiec. Ich „stadne" zachowania, mające chronić je przed drapieżnikami, stanowią tylko jeden aspekt ich zachowań społecznych, obejmujących między innym tworzenie trwałych, indywidualnych relacji; można też bez obaw uznać, że zarówno przewodniczka, jak i pozostałe owce doskonale wiedzą, kto rządzi. Zob. V. Despret, *Sheep do have opinions*, w: B. Latour, P. Weibel, *Making Things Public. Atmospheres of Democracy*, Cambridge 2006].

11 E. Laclau, *Rozum populistyczny*, przeł. T. Szkudlarek i in., Wrocław 2009, s. 9–62.

12 E. Morgan, *Blizny po ewolucji*, przeł. M. Danicka-Kosut, Warszawa 2010.

Ale dlaczego miałoby nas w ogóle interesować, czy i jak myślą owce? Zgadzamy się przecież co do tego, że nie jest to sposób myślenia, który robiłby na nas szczególne wrażenie. Być może jednak za mocno skupiamy się na sobie samych, zapominając, że nie jesteśmy jedynymi zwierzętami na Ziemi. Co więcej, jeśli spróbujemy potraktować zwierzęta jako ważne w sobie i dla siebie, bez odniesienia do nas, bez narzucania na ich działanie i myślenie naszych projekcji, może się okazać, że zostaniemy zmuszeni do zrewidowania nie tylko naszych poglądów na zwierzęta, ale również na temat tego, czym jest ludzka wspólnota.

Współcześnie coraz więcej mówi się o włączeniu nie-ludzkich zwierząt do „naszej" wspólnoty, co przybiera zwykle postać projektów objęcia ich częścią praw przysługujących ludziom. [Niezależnie od tego, czy projekty te uzasadnia się za pomocą argumentów utylitarystycznych, czy odwołania do niepodlegających utylitarystycznym negocjacjom pojęć, takich jak wartość wrodzona i podmiot życia, kategoria życia pozostaje dla nich kluczowa. Zwierzęta, jako istoty żywe, są zdolne do odczuwania bólu i przyjemności; dlatego mogą posiadać preferencje i interesy, które należy uwzględniać[13]. Ruch na rzecz dobrostanu, praw i wyzwolenia zwierząt łączy ze sobą jurydyczny dyskurs praw i utylitarystyczny rachunek szczęścia][14].

13 Abstrahuję tu od różnicy między utylitarystycznym stanowiskiem Petera Singera, postulującego wyjście od kategorii interesów, a kantowskim stanowiskiem Toma Regana, który głosi, że każdy „podmiot życia" jest zarazem podmiotem pewnych uprawnień. Sądzę, że jest ono, mimo realnych różnic i kontrowersji dzielących te dwie perspektywy, wtórne; jeśli bowiem przywołujemy kategorię życia, w praktyce nie możemy nie rozróżniać między różnymi formami życia i nie porównywać ich przy użyciu hierarchizującego kryterium (formy bardziej lub mniej złożone, życie warte mniej lub więcej itd.). Kantyzm musi więc połączyć się z utylitaryzmem.

14 Dla jednych komentatorów najistotniejsza jest różnica między utylitaryzmem a dyskursem praw, obejmującym również stanowiska abolicjonistyczne (D. Probucka, *Prawa zwierząt*, Kraków 2015, s. 69–79); inni uznają za